

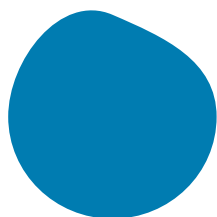
SIECI NIE LUBIĄ ŚMIECI.

OPOWIADANIA EKOLOGICZNE





GIWK



**HYDRO
MISJA**

SPIS TREŚCI

MIEDZY SCYLLĄ A CHARYBDĄ	3
Matylda Koprowska	
BAJKA O EUROPEJSKIM MIEŚCIE	8
Magdalena Borysewicz	
DLACZEGO SIECI NIE LUBIĄ ŚMIECI?	10
Amelia Siadura	
JEST JUŻ ZA PÓŹNO	17
Kalina Nider	
PAMIĘTNIK MUTANTÓW	23
Paulina Sobczyńska	
ŹRÓDEŁKO ŻYCIA	28
Marta Brygmann	
DLACZEGO SIECI NIE LUBIĄ ŚMIECI?..	31
Nikoła Michalik	

MIEDZY SCYLLĄ A CHARYBDĄ

Autor: **Matylda Koprowska** lat 16,
uczennica klasy II z II liceum
Ogólnokształcącego w Gdańsku



W pewnym mieście w Europie pojawił się problem. Rozpoczęło się to niepostrzeżenie, a potem problem rósł i rósł, męźniał i nagle stał się tak dotkliwy, że już nikt nie mógł przejść obok niego obojętnie. Ni stąd, ni zowąd woda z kranu, słuchawki prysznicowej czy nawet spłuczki, przestała nadawać się do użytku.

Zaczęto coraz częściej skarżyć się na zatrucia wśród ludzi, nie mówiąc już o rybach i ptakach. Mechanizm oczyszczalni ścieków zupełnie się zepsuł. Oczywiście wcześniej można było dostrzec wiele sygnałów ostrzegawczych, które dość jasno wskazywały na narodziny problemu, ale kto miałby do tego głowę?

Mieszkańcy Miasta dowiedzieli się, że głównym sprawcą tego nieszczęścia był mikroplastik. Podstępnie wdarł się do sieci kanalizacyjnej, ominął wszystkie zabezpieczenia oczyszczalni (dodatkowo ją psując), a następnie, wraz z farmaceutykami i pozostałą chemią, zabrudził i zmarnował całe zasoby wodne Miasta.

W trakcie poszukiwania odpowiedzi jak tego dokonał, powstało kilka teorii. Zwolennicy pierwszej z nich twierdzili, że został umyślnie wprowadzony do obiegu przez wrogie siły z kosmosu. Fani tej drugiej uważali, że był on skutkiem ubocznym nadmiernego rozwoju sztucznej inteligencji. W związku ze swoimi podejrzeniami, nalegali na jej całkowite zniszczenie, ale Miasto ostatecznie odrzuciło ich żądania.

Teoria numer trzy zakładała, że woda została zatruta nie przez mikroplastik, a przez nieorganiczne bakterie stworzone przez złośliwego naukowca. Przecież i takie historie się zdarzają.

Chociaż pomysłów nie brakowało, prawda stawała się oczywista. Pojawieniu się mikroplastiku winni byli mieszkańcy Miasta. Doprowadzili do kumulacji szkodliwych substancji w sieci kanalizacyjnej Miasta, nieroztropnie wybierając kosmetyki, wylewając do umywalki resztki leków czy spłukując domową chemię w sedesie. O złym wpływie takiego postępowania byli naturalnie regularnie informowani, ale... No właśnie - jakie ale?

Półrocze, które nadeszło po triumfalnym apogeum problemu, było jednym z najtrudniejszych w historii Miasta. Zażegnanie kryzysu wiązało się z wprowadzeniem dużych zmian w życie mieszkańców, ale kto mógł sobie z tym poradzić lepiej niż bogate i potężne, europejskie Miasto?

Stara oczyszczalnia już nigdy nie wróciła do funkcjonowania. Ostatecznie pogrążyło ją wprowadzenie nowego, bardziej restrykcyjnego Systemu Rozporządzania i Kontroli Zasobów Wodnych. Stała się po prostu starą oczyszczalnią, wrakiem, śmietniskiem...

Już parę lat po pojawieniu się Problemu nad starą oczyszczalnią zaczęły pojawiać się helikoptery i samoloty z ładunkami śmieci. Cierpliwie i pomału zbierały one odpadki znad oceanu, a konkretniej z czegoś, co niegdyś nazywano Wielką Pacyficzną Plamą Śmieci. Była to ogromna masa plastiku zalegająca na powierzchni wody, wyciskająca z niej cały tlen i tworząca Martwą Strefę, w której nie było żadnych organizmów żywych.

Helikoptery „kąsały” więc Martwą Strefę wytrwale, przenosząc ją po kawałku na teren Starej Oczyszczalni właśnie.

„Czyścimy wody! Zaludniamy ocean!” - Miasto, bogate i potężne, było w stanie przyjąć na swoje barki sporo ładunku. Jednak, mimo dobrych intencji, procent usuniętego z wód plastiku był bardzo niewielki. Tłumaczono sobie, że liczą się chociaż dobre chęci!

Po jakimś czasie po jednej stronie śmietniska wyrosła Scylla, po drugiej zaś Charybda. Dwie nowoczesne, światowej klasy uczelnie, a jednocześnie - zupełne przeciwieństwa.

Lena, stojąc w oknie pomieszczenia jednej z niezliczonych, kanciastych wież Scylli, często zastanawiała się nad tymi różnicami. Zawsze wydawało jej się, że Charybda jest miejscem stworzonym dla niej.

Charybda z jej rozległymi tarasami, na których uczono się jak prowadzić ogrody wertykalne, ogromne uprawy szalwii hiszpańskiej czy super zdrowych grzybów. Charybda ze skomputeryzowanymi modelami wymarłych gatunków zwierząt, od ptaków dodo, po ostatnie żyjące słońce. A co najważniejsze - z olbrzymim, modernistycznym basenem wypełnionym słońcą, wolną od zanieczyszczeń wodą. Wytworzona w nim rafa koralowa nie była tak piękna jak ta naturalna, jednak Lenie wystarczała.

Mimo wszystko wylądowała tutaj - w Scylli. Scylla to pieśń przyszłości, Scylla to świat w pigułce! Nieważne, na szczyt której z wież zawiezie cię winda, nauczysz się tam czegoś pożytecznego. Od obsługi zwiadowczego drona, przez naukę algorytmów, po współpracę ze Sztuczną Inteligencją. W świecie, w którym tak wiele jest zawodów, Scylla przygotowuje cię na każdy z nich.

Lena doceniała dobrodziejstwa Scylli. Dzisiaj jednak była jawnie niezadowolona. Poczucie marnowania czasu pochłaniało ją, a to wszystko przez te odwołane trzy godziny zajęć z Przysposobienia Kosmicznego.

Co prawda zajęcia te były według niej zupełnie niepotrzebne - wszak jakie są szanse, że zostanie wybrana do kolonizacji enigmatycznej Nowej Planety. Nie wiadomo nawet, czy kolonizacja nastąpi za jej życia. Jednak skoro zajęcia są w planie, mogłyby się przynajmniej odbywać.

Lena nie była przygotowana na to, że dziś zostaną odwołane i nie miała pojęcia, co ze sobą zrobić. Nie opłacało jej się wracać do domu - zaraz musiałyby jechać z powrotem na uczelnię. Większość jej kolegów i koleżanek nie czekało na kolejne zajęcia o (zabójczej) godzinie dziewiętnastej, więc została w Scylli prawie sama (a może i chciała być sama i nie potrzebowała nikogo?). Tak naprawdę mogłaby w tym czasie robić mnóstwo rzeczy. Miała jednak w planach zajęcia z Przysposobienia Kosmicznego, więc została w Scylli i wzdychała, użalając się nad własnym losem.

W końcu jednak zdecydowała się na spacer. Zastanawiała się, kto normalny chciałby przechadzać się tutaj - wzdłuż muru otaczającego Martwą Strefę? Taki spacer wzmaczał dodatkowo pogardę dla całego Miasta (i nieodbywającego się Przysposobienia Kosmicznego).

Miasto cierpliwie tłumaczyło mieszkańcom, że mur nie ma na celu odseparowania Starej Oczyszczalni

(a przynajmniej nie od ludzi) - miała to być zaporą głównie przeciwko panoszącym się tam szopom pracom i wiewiórkom, które rozniosłyby po całym Mieście zgromadzone tam odpadki.

Przecież do Martwej Strefy można było normalnie wejść, wybrać się tam na wycieczkę edukacyjną, a nawet oglądać ją ze specjalnego, przeszkłonego tarasu. Lenie czasem śniło się, że Martwa Strefa staje się Miastem, a Miasto - Martwą Strefą; były to dziwne sny.

Gdy, idąc w stronę Charybdy, zauważyła dość sporą dziurę w murze, musiała chociaż zajrzeć do środka. Otwór okazał się wystarczająco duży, aby mogła przez niego przejść niewielka osoba. Lena, nim się spostrzegła, była po drugiej stronie. Przecież miała dużo czasu!

Jej oczom ukazało się mniej więcej to, co spodziewała się zobaczyć: wszechobecny, przytłaczający plastik. Gdzieś w oddali spod plastiku wyłaniała się metalowa konstrukcja oczyszczalni. Dziwaczne miejsce.

Szczególną uwagę Leny przykuły zmieszane ze śmieciami, zeschnięte liście. Widać było również takie zupełnie świeże, mieniające się na żółto i pomarańczowo. Byłoby to zupełnie zwyczajne. Przecież zaczął się właśnie listopad - koniec ery komarów władających Miastem od zeszłej wiosny, czas snu i gorszej pogody.

Byłoby to więc zupełnie zwyczajne, gdyby nie fakt, że jak okiem sięgnąć, nie można tu było dostrzec żadnego drzewa. Chyba, że rośło gdzieś dalej, poza zasięgiem wzroku. Lena postanowiła wybrać się na małą wycieczkę. W celach czysto doświadczalnych. A poza tym - miała tak dużo czasu!

Przedzierając się przez zwały odpadów, chwilowo zapomniała o swojej Pogardzie. Wkrótce musiała wyjąć ręce z kieszeni kurtki, bo od takiej pozycji drętwiały jej ramiona, chciała też mieć je wolne w razie upadku. Nie tak łatwo szło się w końcu po plastikowych butelkach, nakrętkach od słoików i twardych opakowaniach po smartfonach.

Szła po puszkach po piwie, jednorazowych rękawiczkach i reklamówkach sprzed trzydziestu, czterdziestu i pięćdziesięciu lat. Nie wiadomo dlaczego, przypomniła jej się pewna scena z Muminków, w której cała rodzina zbierała przedmioty wyrzucone przez morze. „Było to zajęcie ogromnie emocjonujące, ponieważ w takich przypadkach znaleźć było można najdziwniejsze rzeczy, a wyławianie ich z morza było często niebezpieczne i trudne.”

Tymczasem ramiona znów jej zdrętwiały, choć nie trzymała już rąk w kieszeniach. Chcąc sobie pomóc zaczęła wymachiwać nimi w jedną i w drugą stronę, jakby płynęła kraulem lub jakby była szalona.

Nagle spojrzała w niebo, jak zwykle poprzecinane dronami, które zdawały się ją obserwować. Poczuła się trochę głupio, ale zaraz skarciła się za to w myślach. Jak może wstydzić się dronów? Szła dalej.

Myślała nad tym, że to wszystko przez mikroplastik. Wydawało jej się to abstrakcyjne, biorąc pod uwagę,

że Lena nie jest w stanie go zobaczyć. A jednak – gdzieś tam był; gnieździł się w rurach, osadzał na turbinach. Między innymi przez niego wszystkie odkryte zbiorniki wodne musiały zostać osuszone. Od tamtego zdarzenia upłynęło już dużo czasu, Lena była za młoda, żeby coś pamiętać...

Zdawało jej się, że idzie przez labirynt. Błąkając się, mijała doły i pagórki, rowy i palisady. Niepostrzeżenie słońce zaczęło zachodzić. Częściej się potykała, chwilami nie była już świadoma, gdzie jest i dlaczego. Nie pamiętała już, czego szukała. No właśnie – wciąż nie wypatrzyła ani jednego drzewa!

Zrobiła sobie przerwę – napiła się wody z bidonu i zjadła banana, którego przez cały ten czas nosiła w plecaku. Włączając latarkę w telefonie spostrzegła, że minęła właśnie godzina dziewiętnasta – spóźni się na zajęcia.

Dziewczyna znajdowała się teraz tuż obok jednego z budynków oczyszczalni. Wspięła się po schodach, które niegdyś musiały gdzieś prowadzić; teraz rządziły tam tylko śmieci.

Machała telefonem tak długo aż w końcu podleciał do niej dron. Znow miała dostęp do internetu, telefon doprowadzi ją z powrotem.

Nagle zawiął silny, huczący wiatr. Odwróciła się w kierunku jego źródła, w stronę Charybdy. W ostatnich promieniach słońca Lena widziała ją całkiem wyraźnie, a na jej murach widniał zarys rozłożystych klonów, z których, jakby strumieniem, spływały liście. Leciąły wprost do Martwej Strefy, dotarły aż tutaj! A więc to tak wyglądał zażegnany Problem. Lena utknęła w tej chwili nasłuchując, czy nad Miastem nie rodzą się kolejne Wielkie Mechanizmy.



BAJKA O EUROPEJSKIM MIEŚCIE

Autor: **Magdalena Borysewicz** lat 14, uczennica klasy I E
VIII Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku



W pewnym mieście w Europie pojawił się problem niemały,
I choć każdy człowiek wiedział o nim – i duży, i mały,
Chociaż każdy o niego słuchem się obił,
I tak nikt z nim nic nie robił.

A problem rósł i rósł, aż w końcu każdy wiedział,
Że rzeka w tym mieście, choć piękna i bystra,
Teraz wygląda paskudnie, ale nie z winy ministra.
Lecz ludzi, którzy do kanalizacji, uchodzącej do rzeki,
Wlewali chemikalia i wrzucali śmieci.

Gdy mieszkańcy pojęli co zrobili,
Od razu się przestraszyli.
Chociaż starali się rzekę uratować,
Chemikalia i śmieci jakoś odseparować,
To dla rzeki było już za późno,
I wszystkie ich działania poszły na próżno.
Teraz miasto jest w wielkim smutku,
I podupada powolutku.

Mieszkańcy tego miasta przestrzegają innych,
Przed swoim błędem, jeszcze niewinnych.
Żeby szanowali wodę,
Dokładnie tak samo jak swoją głowę.
Więc pamiętaj człowieku duży i mały,
Nie zanieczyszczaj kanalizacji, żeby miasta nie podupadały.

DLACZEGO SIECI NIE LUBIĄ ŚMIECI?

Autor: **Amelia Siadura** lat 15, uczennica klasy I TR
Zespołu Szkół Architektury Krajobrazu i Handlowo – Usługowych w Gdańsku



W pewnym mieście w Europie pojawił się problem. Doprowadziła do niego głównie niewiedza ludzi w zakresie dbania o planetę, którą zamieszkują. To była bardzo kłopotliwa sytuacja, nie tylko dla Miasta, ale i dla całego Kraju, a także państw mających dostęp do Morza.

Wszystko rozpoczęło się pewnego upalnego lata. Wtedy też nastąpiła lawina niefortunnych zdarzeń, którą zapoczątkowała, z pozoru nieszkodliwa, awaria ścieków w stolicy tego Kraju.

Tamtego dnia, gdy doszło do zatoru w miejskiej kanalizacji, pewien młody mężczyzna, Maciej Robótka, pracownik firmy zajmującej się oczyszczaniem miejskiego systemu wodociągowo-kanalizacyjnego, dostał za zadanie zajęcie się problemem.

Robótka, jak samo nazwisko wskazywało, od zawsze był uczynnym i bardzo pracowitym gościem. Lubił swoją pracę, lubił powtarzać, że „żadna praca nie hańbi, a ludzie, którzy nie boją się przy niej ubrudzić rączek, powinni być z siebie dumni i się tym chwalić”. Dlatego też, gdy tylko miał ku temu okazję, z wielkim zapałem opowiadał swoim bliskim o najciekawszych zdarzeniach, jakie miały miejsce w jego pracy. Jednym z nielicznych ciekawych zdarzeń było zablokowanie przepływu ścieków do oczyszczalni. Niepozorny zator, który, jak się później okazało, doprowadził do zdecydowanie większej awarii.

O ile samo wytworzenie się zatoru nigdy nie było większym problemem, gdyż było to częste zjawisko w pracy Macieja, i zarówno on, jak i jego współpracownicy, wiedzieli jak się z nim obchodzić, tak dalsza awaria rurociągu była dużo poważniejszym problemem.

Zablokowany przepływ, do którego został wezwany wraz ze swoją ekipą, okazał się być dużo bardziej kłopotliwy niż zazwyczaj. Problemu nie dało się rozwiązać standardowym przepłukiwaniem, specjaliści musieli wykorzystać dużo bardziej skomplikowane techniki naprawy, a to wymagało o wiele więcej czasu, którego im niestety zabrakło.

Być może to nieuwaga osób zarządzających układem przemysłowym ścieków, a może jakaś ukryta wada rurociągu, nabyta w czasie jego użytkowania bądź tworzenia, a może po prostu głupota ludzka. Całe to zdarzenie doprowadziło do opłakanych skutków, a im więcej czasu mijało, tym było gorzej. Oczyszczalnia ścieków nie była przygotowana na problem takiej skali. Jedynym dostępnym rozwiązaniem był zrzut surowych ścieków do Rzeki, co oznaczało, że wszystko to, co ludzie bezmyślnie wrzucali do swoich toalet płynęło prosto w stronę morza, czego skutkiem była zarówno największa, jak i najbardziej okrutna katastrofa ekologiczna, jaka miała miejsce w Kraju od wielu lat.

Tymczasem, w ten upalny, letni dzień, pewna czteroosobowa rodzina wybrała się na wakacje nad piękne Morze. Podróż w stronę wybrzeża w szczycie sezonu nie należała do najłatwiejszych, tym bardziej, że jechali ze stolicy, w korkach, wraz z dwójką małych, rozbrykanych dzieci.

Tego typu wyjazd potrafi wyprowadzić z równowagi niejednego kierowcę. Długa podróż była męcząca

zarówno dla prowadzącego samochód, jak i dla wszystkich pasażerów, lecz gdy byli już na miejscu i ujrzeli piękne morze w tle zachodzącego słońca - nie żałowali i znaleźli w sobie nowe pokłady ekscytacji i energii na planowanie nadchodzących dni ich spontanicznej wycieczki.

Głowa rodziny, pan Obieżyświat, był bardzo zapracowanym biznesmenem i rzadko pozwalał sobie na wakacje z rodziną. Sprawował on władzę nad stale rozwijającą się firmą, inwestującą w nowe technologie. Dlatego, gdy tylko miał okazję spędzić trochę więcej czasu ze swoimi bliskimi - w pełni ją wykorzystywał.

Jego małżonka, Julia Obieżyświat, na szczęście nie miała tego problemu. Miała na tyle elastyczną pracę, że mogła spokojnie wykonywać ją z domu, dzięki czemu miała więcej czasu na zajmowanie się swoimi stale rozrabiającymi córkami - ośmioletnią Zuzią i sześciolletnią Martynką.

Następnego dnia po przyjeździe rodzina Obieżyświatów postanowiła z samego rana wybrać się na plażę, jednak nie zdawali sobie sprawy z tego, że będzie to ich zarówno pierwsza, jak i ostatnia kąpiel nad Morzem tego lata.

Rankiem, tuż po spożyciu porządnego śniadania w bufecie, dwie młodziutkie, brązowowłose siostry wbiegły ile sił w nogach do holu, czekając ze zniecierpliwieniem na wlekących się za nimi rodziców. Zizi i Marti - jak lubiły same siebie nazywać - były bardzo podekscytowane czekającą na nich zabawą na piasku oraz kąpielą w morzu.

- Szybciej, szybciej! - Ośmioletnia Zuzanna, ujrawszy wychodzących nieprędko z windy rodziców, pospieszała ich z wielkim zapałem. Gdyby tylko mogła, pobiegłaby na plażę sama, lecz niestety rodzice jej na to nie pozwolili - przecież musi opiekować się młodszą siostrą, która nie zawsze za nią nadąża.

Tata dziewczynek musiał odebrać ważny telefon z firmy, przez co czekały jeszcze dłużej. Ich mama również zajęta była szarpaniną z zepsutym zapięciem od swoich sandałów.

Julia Obieżyświat, po uporaniu się ze swoim problemem, miała zamiar powoli ruszyć z córkami w stronę kąpieliska, lecz jej uwagę przykuły emitowane w telewizorze nad recepcją wiadomości. Reporter poruszał problem ostatniej katastrofy ekologicznej, lecz Julia nie wiedziała o czym mowa, nie była na bieżąco. Zaintrygowana postanowiła wsłuchać się w słowa dziennikarza:

- (...) więcej na ten temat opowie nam specjalizujący się w branży wodociągowej, Maciej Robótka. Odaję panu głos. - Usłyszała, z niewielkiego telewizorka, Julia.

- Witam. Owszem, tak jak pan wspominał, na co dzień zajmuję się wodociągami, a także kanalizacją, lecz z zawodu jestem magistrem hydrotechniki - zabrał głos Robótka.

- Problem, który dziś omawiamy, dotyczy każdego z nas, gdyż wszyscy jesteśmy za niego odpowie-

dzialni. W panującym okresie letnim jest on bardzo uciążliwy, więc tym bardziej teraz może stać się również niezwykle niebezpieczny. Ostatnio doszło do zatoru w jednej z głównych rur, prowadzących do największej miejskiej oczyszczalni ścieków. Zostałem, wraz ze swoimi kolegami po fachu, przydzielony do zajęcia się tym problemem, lecz niestety nie podołaliśmy i sytuacja się trochę skomplikowała, a w rezultacie ścieki, które nie mogły trafić do oczyszczalni, trafiły do Rzeki. Było ich wyjątkowo dużo. – wyповідаł się z pełną powagą. – Mało tego! Zaledwie kilka godzin później w owej oczyszczalni doszło do wybuchu, który doprowadził do silnych reakcji chemicznych. Mają one ogromny wpływ na środowisko, ich skutkiem mogą być między innymi kwaśne deszcze. Nie znamy dokładnej przyczyny katastrofy. Nie wiemy, czy ma ona związek z wcześniejszym zatorem, czy może są to dwie odrębne sprawy, ale wiemy jedno - może zrobić się poważnie. Nie jestem tutaj jednak po to, aby gdybać nad tym co teraz będzie, a żeby uświadomić nasze społeczeństwo, jak wielki ma ono wpływ na tego rodzaju sytuacje, które zdarzają się coraz częściej. Czy zdajecie sobie sprawę z tego, jakich produktów nie należy spuszczać w toalecie? – zwrócił się do kamery. – Otóż wielu ludzi tego nie wie, a do znacznej części zatorów dochodzi w efekcie wyrzucania przez nich do toalet odpadów, które nie powinny się tam znaleźć, np. patyczków do uszu, podpasek, niedopałków papierosów czy nawet wacików i chusteczek higienicznych - wyjaśnia mężczyzna. – Według mnie, i wielu innych naukowców, prędzej czy później największym zagrożeniem mogą stać się również detergenty i środki czystości, używane przez nas na co dzień w łazience, kuchni czy do prania. Wszystkie te środki chemiczne również bardzo często trafiają do naszych wód, co bardzo wyniszcza nasz ekosystem - uświadamia, kończąc swój wywód, Robótka.

- Macieju, o ile mogę się tak do ciebie zwracać? - zapytał reporter, na co Maciej przytaknął. - A więc, Macieju, wyjaw nam, proszę, co według ciebie powinniśmy zrobić, aby zapobiec katastrofie w przyszłości?
- Przede wszystkim należałoby uświadomić ludzi o powadze problemu i przekonać ich do rozsądniejszego korzystania z kanalizacji, czyli chodził głównie o kwestie, które poruszyłem właśnie w tym wywiadzie - oznajmił bez wahania, jakby tylko czekał na to pytanie. - Zdaję sobie jednak sprawę, że nie wszystkich da się na tyle wyedukować - to wręcz niemożliwe, dlatego uważam, że duży wpływ na poziom świadomości mają ludzie zarządzający tym systemem. Zwłaszcza, że najczęściej stosowanym ostatnio rozwiązaniem w przypadku zaistnienia podobnego problemu, jest właśnie zrzut ścieków do większych zbiorników wodnych. A według mnie, bezwzględnie należy ograniczyć wprowadzanie ich do wody, bo z czasem ma to coraz gorsze skutki.
- Dobrze, a powiedz nam szczerze - przerwał swojemu rozmówcy dziennikarz. - Czy mamy się czego obawiać w obecnej sytuacji? Czy powinniśmy się czegoś strzec?
- Powiem wprost... - w dalszym słuchaniu wywiadu przeszkodziła Julii rodzina, która była już gotowa do wyjścia.
- Mamo, chodźmy już! - marudziły jej pociechy.

- Przepraszam skarbie, trochę dłużej mi zeszło - pan Obieżyświat, chowając telefon do kieszeni, objął małżonkę, po czym poprowadził ją i córki w stronę wyjścia z hotelu.
- Nic nie szkodzi – odparła, pełna sprzecznych myśli, Julia. - Słyszałeś może o tej sprawie ze ściekami, o której ostatnio mówili w telewizji?
- Owszem, słyszałem. Właśnie w tej sprawie dzwonił do mnie mój wspólnik – westchnął, spoglądając na zdezorientowaną kobietę. - Wpadł na pomysł, aby zainwestować w budowę jak najnowocześniejszej maszyny do oczyszczania ścieków. Twierdzi, że będzie to żyła złota, ale nie jestem pewien, czy w obecnej sytuacji to się uda.
- Myślisz, że te ścieki w Rzece mogą być dla nas realnym zagrożeniem? Przecież takie rzeczy zdarzały się już wcześniej.
- Nie sądzę, prędzej dla środowiska - stwierdził. - Jak wspomniałaś, takie sytuacje się już zdarzały i jakoś nic nam nie jest, nie ma co się martwić na zapas - pocieszał swoją ukochaną. - A teraz już lepiej chodźmy, bo córki nam się niecierpliwią - zaśmiał się, na co Julia zgodnie przytaknęła, i ruszyli wspólnie nad wodę.

Tymczasem Maciej Robótka kontynuował swój, nadawany na żywo, wywód:

- (...) prawdą jest, iż woda płynąca powinna niemal od razu rozcieńczyć ścieki, ale nieoficjalnie, publicznie mogę zdradzić tylko tyle, że w próbkach wody z Rzeki na ten moment wykryliśmy mieszaninę nowych, nieznanych nam związków, które mogą okazać się bardzo niebezpieczne. Nie znamy jeszcze dokładnie jej składu, wciąż trwają badania, lecz gdy zbadaliśmy wodę z różnych odcinków Rzeki, zauważyliśmy, że mieszanina przemieszcza się w zastraszająco szybkim tempie w stronę morza, pociągając za sobą szkody w postaci martwych ryb, które zaczynają powoli wypływać na powierzchnię - zdradził przejęty Robótka. - Obawiam się, że przy tym wszystkim może okazać się, że woda jest znacznie bardziej zatruta niż nam się wydaje, dodatkowo jest duże prawdopodobieństwo nadmiernego zakwitu sinic, dlatego odradzam na ten moment kąpiele w morzu. Staramy się o chwilowe zamknięcie kąpielisk, ale, póki nie mamy twardych dowodów, niewiele możemy zdziałać.

W czasie, gdy wielu plażowiczów - w tym rodzina Obieżyświatów - świetnie spędzała czas, pluskając się w wodzie, bawiąc się na piasku i wygrzewając się na słońcu - mieszanka wielu różnych, trujących substancji, zmieniała wodę płynącą w Rzece w maszynę zagłady.

Wystarczyły godziny, aby ta skażona woda dotarła do największego pobliskiego zbiornika wody do jakiego miała dostęp Rzeką - do Morza, zatruwając przy tym obszary wszystkich najbliższych kąpielisk. Rzeką nie była w stanie rozcieńczyć tak gęstej substancji, mieszanki związków azotu, fosforu, siarki i Bóg wie, czego jeszcze. Zaczęły pojawiać się obszerne zakwity sinic i rozpoczął się proces eutrofizacji

w morzu. W efekcie, zwłaszcza w miejscach uwalniania siarkowodoru, powstały martwe strefy, czyli pustynie tlenowe, w których zamiera życie.

Wszystko to stało się tak szybko, że ludzkość nie zdążyła na czas zorientować się, że w ich szeregi wdarł się niebezpieczny, cichy zabójca.

Obszar nadmorski był strasznie narażony na zakażenie, a osoby kąpiące się w wodzie morskiej ucierpiały najbardziej.

Pierwszymi objawami zatrucia u ludzi były nudności i złe samopoczucie, następnie nienaturalnie wysoka gorączka, po czym dochodziło do całkowitego oderwania od rzeczywistości przez halucynacje.

Pierwszych chorych zdiagnozowano już tydzień po wybuchu w oczyszczalni ścieków. Wszyscy zastanawiali się jak to możliwe, że osoby przebywające w takiej odległości od katastrofy zostały zarażone? Jak widać, woda okazała się świetnym nośnikiem zanieczyszczeń.

Pacjentem zero okazała się, niczemu winna, ośmioletnia Zuzanna Obieżyświat. Jak do tego doszło? Najwyczejniej w świecie – dziewczynka, podczas swojej pierwszej lekcji pływania żabką, została przypadkową ofiarą zatrucia zakażoną wodą. Najprawdopodobniej zaraz po niej bądź nawet tuż przed nią, trucizna „zaatakowała” wielu innych, zupełnie przypadkowych ludzi, lecz to ona jako pierwsza trafiła z tego powodu do szpitala i stała się pacjentem zero. Rodzina była zrozpaczona. Spędzili w szpitalu wiele dni modląc się o życie Małej, w czasie gdy z każdym dniem dowożono tam kolejne osoby z tymi samymi objawami i coraz częściej słychać było o przypadkach śmiertelnych choroby.

Któregoś dnia sześciolatnia Martynka - siostra schorowanej Zuzanny - zadała rodzicom nurtujące ją pytanie:

- Czy Zizi umrze? - spytała szatynka ze szklistymi oczami.

Rodzice się załamali. Nie byli w stanie odpowiedzieć swojej młodszej córce na tak ciężkie pytanie, gdyż sami nie wiedzieli, jak dalek potoczy się zaistniała sytuacja. Mimo wszystko byli pełni nadziei na lepsze jutro.

Lekarze mówili niewiele, prawdę mówiąc sami nie byli pewni, z czym mają do czynienia - nikt nie wiedział. Media szalały, wprowadzono stan wyjątkowy, mieszkańcy Kraju zaczęli panikować. Powstawały zamieszki. Kraje graniczące również zaczynały się niepokoić. To był koszmar.

To wręcz niewiarygodne, jak szybko się to wszystko potoczyło. Jednego dnia można było kąpać się w morzu bez żadnych obaw, a następnego - trafić przez to do szpitala.

Jednak tak szybko jak problem się pojawił, tak szybko się zakończył. Stał się cud. Być może to dzięki dziecięcej odporności albo niesamowitemu szczęściu Obieżyświatów. Ostatecznie, szczęśliwie dla nich,

niekoniecznie dla rodzin reszty zatrutych - pacjentka zero okazała się jedyną ocalałą z całej tej masakry, wszyscy inni zmarli, a w ostatnich chwilach towarzyszyły im potworne halucynacje.

Wszystko to było wynikiem ludzkiej niewiedzy. To właśnie ludzie winni byli zaistniałej sytuacji. Każdy, bez wyjątku, dołożył swoją cegiełkę do tej zagłady. Każdy papieros wrzucony do ubikacji, każda podpaśka, każdy niedojedzony obiad – to wszystko przyczyniło się do zatruwania środowiska.

Duża część społeczeństwa nie była nawet świadoma tego, że oczyszczalnie ścieków nie były na tyle nowoczesnie zaprojektowane, aby móc eliminować takie zanieczyszczenia jak mikroplastik. Niestety mnóstwo niepożądanych produktów często przedostaje się wprost do zbiorników wodnych, z których ludzkość czerpie wodę pitną.

Mimo że nie było już szans na to, aby szkodliwe związki rozprzestrzeniły się wśród ludzi, a skażone kąpieliska zostały zamknięte na czas oczyszczania - problem nie zniknął. Historia lubi zataczać koło, a podobne sytuacje zaczęły powtarzać się w najróżniejszych zakątkach świata.

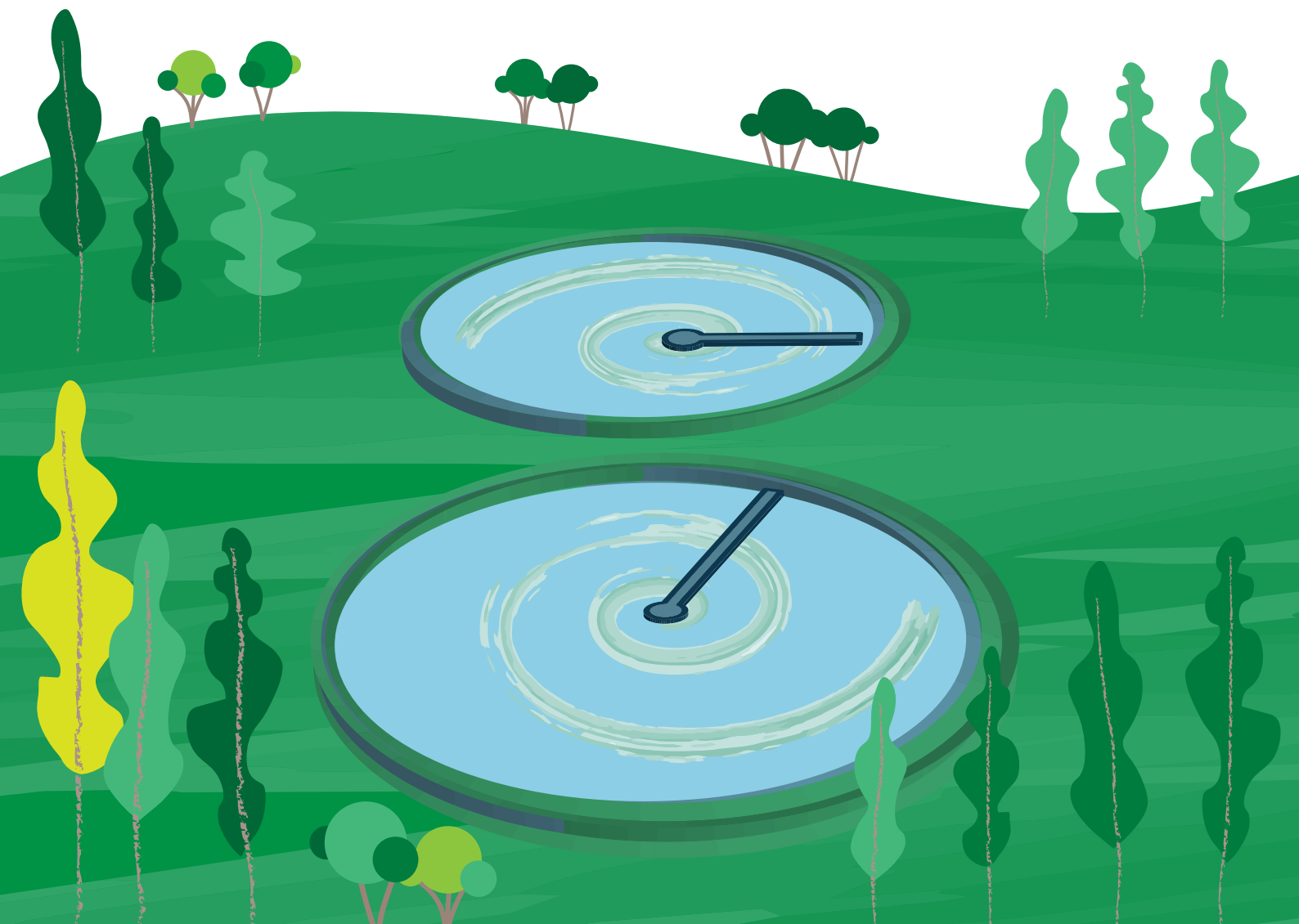
Dodatkowo powstał jeszcze większy problem, który z czasem tylko się pogłębiał - ludzkość przestała sobie radzić z nadmierną ilością zanieczyszczeń. Ludzie zaczęli zdawać sobie sprawę, że to dopiero początek nadchodzącego kataklizmu.

Doskonałym podsumowaniem są słowa Robótki, wypowiedziane tuż po wyłączeniu kamer stacji telewizyjnej. Powiedział on: „Nieważne, do jak wielu tragedii byśmy nie doprowadzili. Nieważne, jak wielu z nas zapłaciłoby za swoją głupotę życiem - ludzkość i tak zawsze będzie dążyła do samozagłady, to leży w naszej naturze”.



JEST JUŻ ZA PÓŹNO

Autor: **Kalina Nider** lat 16, uczennica klasy II BLO
VII Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku



- Możesz już iść do domu - stwierdził bez emocji Wronowski.

Stefan Sokołowski skinął głową na znak podziękowania i ściągnął rękawiczki. Ostatni raz spojrzął na przepompownię, po czym skierował się w stronę szatni. Wronowski odprowadził go wzrokiem i wrócił do wcześniej czytanych dokumentów.

Stefan nie spieszył się z przebraniem w prywatne ubrania ani z powrotem do domu. Nie lubił się spieszyć, czego jego żona nienawidziła równie mocno, co jego szef. To właśnie dlatego Sokołowski tak często zostawał w pracy po godzinach. Po prostu nie zdążał z wykonywaniem wszystkich powierzonych mu zadań.

Jego szef - Przemysław Wronowski - akceptował jednak jego dziwne poczucie czasu, Stefan był w końcu zdecydowanie najdokładniejszym ze wszystkich jego pracowników. Zadania wykonywał perfekcyjnie, nie popełniał błędów. Problemem była tylko ta jego nieterminowość.

Postronny obserwator mógłby pomyśleć, że Stefan jest zafascynowany swoją pracą. Jednak wszyscy, którzy go dobrze znali, mieli świadomość, że jest dokładnie odwrotnie. Tu już nie chodziło nawet o niechęć - Sokołowski po prostu jej nienawidził.

Nigdy nie marzył o pracy w oczyszczalni ścieków. Miał inne, jak mu się zdawało, dużo ambitniejsze plany. Chciał być naukowcem, jak jego mama, a wcześniej dziadek. Jego marzenia zostały jednak brutalnie skonfrontowane z sytuacją na świecie. Musiał zapomnieć o dziecięcych marzeniach i znaleźć jakąkolwiek pracę. Tak właśnie Stefan Sokołowski, największa nadzieja polskiej nauki, zaczął pracę w oczyszczalni ścieków.

- Tata wrócił! - Radosny głos Kamila rozniósł się po całym domu.

Uroczy, ośmioletni, zielonooki blondyn podbiegł do stojącego w drzwiach ojca. Anna, kończąca obiad w kuchni, zaśmiała się serdecznie, widząc jak Kamil rzuca się na szyję Stefanowi. Pracownik oczyszczalni ścieków, z uśmiechem na twarzy, wziął syna na ręce. Kiedy razem weszli do kuchni, Sokołowski postawił syna na podłodze i przywitał się z żoną.

- Siadajcie, już prawie gotowe - powiedziała Anna.

- Pomożemy Ci rozstawić talerze - odparł mężczyzna, podchodząc do szafy. Wyjął z niej niedoczyszczone talerze i sztucce.

Patrząc na nie, jak za każdym razem, przypominał sobie czasy swojego dzieciństwa. W jego domu niedomyte naczynia były najgorszą z możliwych zbrodni. W tamtych czasach nigdy nawet nie przyszłoby mu do głowy, że kiedyś nie będzie jadł ze śnieżnobiałych talerzy. Z pewnością, mając wtedy tę wiedzę, bardziej doceniałby wysiłki swoich rodziców.

Z pomocą syna rozłożył na stole naczynia i sztucce. Po niecałych dwóch minutach obiad był gotowy i moż-

na było go sobie nakładać, z czego jako pierwszy skorzystał ochoczo Kamil. Stefan, jak zawsze, nałożył sobie ostatni. Chciał mieć pewność, że jego rodzinie nie zabraknie jedzenia.

- Jak było w pracy? - zapytała Anna.

- Jak zawsze, nic ciekawego - odparł bezemocjonalnie Sokołowski.

Czuł świdrujące spojrzenie swojej żony, jakby czekała aż doda do swojej wypowiedzi coś więcej. On nie zamierzał jednak już niczego dodawać. Pomiedzy domownikami nastąpiła cisza. Nie trwała ona jednak długo.

- Tato! A ja mam pytanie! - Kamil krzyknął, przerywając ciszę.

- Mama ma rację, nie kłóć się z nią - odpowiedział szybko Stefan.

- Nie o to chodzi - odparł zniecierpliwiony chłopiec. - Dzisiaj mieliśmy lekcje z panem Orzechowskim i kazał nam w domu porozmawiać z rodzicami o ich pracy.

- Hm... Wiesz, gdzie pracuję. To co jeszcze chciałbyś wiedzieć?

- Pan Orzechowski kazał zapytać o to, czy wam się podoba i inne takie - wyjaśnił Kamil, bawiąc się widelcem.

Anna przeniosła wzrok na męża, który zaciskał zęby, nie odzywając się ani słowem.

- Wiesz co, synku, tata jest dzisiaj bardzo zmęczony. Daj mu odpocząć, zapytasz innym razem - zaproponowała, głaszcząc synka po jego złotej główce.

- Nie podoba - oschle powiedział Stefan.

- To dlaczego tam pracujesz? - zapytał synek.

- Bo nie mam wyjścia - odparł Sokołowski.

- A dlaczego nie masz wyjścia? - Kamil dalej drążył temat.

- Kamil! - krzyknęła w końcu Anna.

- Bo w dzisiejszych czasach to jedyna praca, która ma jakikolwiek sens - mruknął Stefan, wbijając wzrok w talerz.

- A dlaczego?

- Zaraz dostaniesz karę. - Anna pogroziła synowi palcem.

- Ale dlaczego? Co ja takiego robię mamó? - Rozłożył ręce Kamil.

- Jeśli przestaniesz wreszcie pytać: „A dlaczego?”, to Ci wyjaśnię - stwierdził sucho Sokołowski, odstawiając swój talerz na bok. Teraz to Anna zagryzła zęby, z trudem powstrzymując się od wypomnienia mężowi, jak się napracowała przygotowując posiłek, którego on teraz nie je.

- Dobrze. Będę cichutko jak myszka. Tylko przyniosę zeszyt! - Ośmiolatek zeskoczył z krzesła i pobiegł w kierunku swojego pokoju. Stefan, uśmiechając się lekko, pokręcił głową. Też taki kiedyś byłem, pomyślał.

Kamil wrócił po niecałej minucie. Cichutko jak myszka usiadł z powrotem do stołu. Położył na nim zeszyt, a zaraz obok ołówek. Anna oparła się łokciami na stole, głośno wzdychając. Chyba nikt nie miał dzisiaj ochoty na obiad.

- Tak więc... Jak pewnie wiesz, w dzisiejszych czasach aż dziewięćdziesiąt procent pracujących w Europie ludzi zatrudnionych jest w różnego rodzaju oczyszczalniach. Ostrzegam, że jeśli zapytasz teraz: „A dlaczego?”, to nigdy się nie dowiesz. - dodał szybko Stefan, widząc jak jego syn już otwiera usta, by zadać jakieś pytanie.

Kamil skinął głową, wiedząc, że tata nie żartuje.

- Jest to spowodowane brakiem czystej wody... Wiesz przecież, ile trzeba teraz czyścić, flirtować i uzdatniać do użytku... Kiedyś woda była czystsza, więc jej oczyszczanie nie zajmowało tyle czasu i było jej dużo, dużo więcej niż dzisiaj...

- Więc, czemu już jej nie ma? - dopytywał Kamil.

Sokołowski spojrzał na syna, chcąc upewnić się, że naprawdę interesuje go to, co ma do powiedzenia.

- Z reguły ludzie doceniają rzeczy dopiero, kiedy je tracą... Nie inaczej jest w tym przypadku. Nasi przodkowie po prostu nie rozumieli, jakie szkody wyrządzają swoim nieodpowiedzialnym zachowaniem. Zanieczyszczali i marnowali wodę przez wiele lat, w końcu doprowadzając ją do obecnego stanu... Myślę, że większość z nich po prostu nie rozumiała... W końcu jednak wszyscy musieli to zrobić, zrozumieć swój błąd. - podrapał się po nosie, przenosząc wzrok na Annę.

Ona od początku wiedziała, jak to wszystko się skończy. Kiedy byli jeszcze dziećmi, uprzedzała go, ale on się z niej tylko śmiał. Po latach kiedy okazało się, że miała rację, nie było już nikomu do śmiechu.

- Pewnego dnia w Europie pojawił się problem... Woda była już tak zanieczyszczona, że zaczęło jej brakować. Naprawdę wielu ludzi zatruiło się nią w tamtym okresie i strasznie pochorowało... Duża część z nich niestety zmarła... W tym twój dziadkowie. - Teraz po raz kolejny zatrzymał się, wędrując wzrokiem po zawieszonych na ścianach zdjęciach.

- Zmarło tak wiele zwierząt, roślinność też bardzo ucierpiała. Kwiaty obumarły, trawa przestała być zielona, drzewa zaczęły próchnieć... Pojawiła się masa problemów. Nie mieliśmy wyjścia synu... Musieliśmy próbować ratować naszą planetę... Dlatego zatrudniłem się w tej oczyszczalni ... Żeby móc pomóc oraz zapewnić Tobie i Twojej mamie jakikolwiek byt...
- A kim chciałeś być, tatusiu?
- Naukowcem... Jak twoja babcia i pradziadek.
- Mogłeś nim zostać... Może wymyśliłbyś jakiś sposób, żeby naprawić tę naszą wodę...
- To co robimy teraz, to jedyny sposób Kamila... Jest już za późno na inne pomysły.
- Nie, jeśli wymyśliłbyś wehikuł czasu.
- Nie da się zrobić wehikułu czasu.
- Nieprawda! Oglądałem z mamą taki film, w którym taki pan...
- Właśnie. Oglądałeś film. W filmach wszystko jest możliwe, ale nie w prawdziwym życiu... Daję ci słowo, nie da się cofnąć w czasie. To niemożliwe.
- Skąd wiesz? Próbowales kiedyś? - zapytał Kamil, zakładając ręce na piersi. Stefan przyłożył pięść do ust, milknąć na chwilę.
- Ja nie... Twoja babcia tak... - powiedział w końcu. Ze stoickim spokojem przysunął do siebie talerz i w milczeniu wrócił do jedzenia. Ania posłała synowi karcące spojrzenie, ale, tak jak oczekiwała, jedyne co otrzymała w zamian, to rozłożenie rąk i mina niewiniątka.

Westchnęła więc, sięgając po odłożony wcześniej widelec. Jej ręka zawisła w połowie drogi, kiedy usłyszała jakiś trzask. Zmarszczyła brwi, patrząc na męża, by upewnić się, że nie tylko ona to słyszała. Stefan skinął głową na znak, że się jej nie przesłyszało. Już otwierał usta, żeby powiedzieć, że to pewnie nic takiego, ale przerwał mu kolejny huk. Sokołowski poruszył się niespokojnie na krześle, wyętzając słuch. Kolejny hałas. Piwnica. Cokolwiek spowodowało ten hałas, jest w piwnicy.

- Pójdę sprawdzić - powiedział, wstając od stołu i zasuwając za sobą krzesło.

Stefan Sokołowski nigdy się nie spieszył. Nie inaczej było tym razem, kiedy powolnie skierował się w stronę schodów prowadzących do piwnicy. Schował dłonie do kieszeni swoich, już mocno obdartych, spodni i, nucąc pod nosem swoją ulubioną piosenkę z dzieciństwa, zszedł na dół. Wcisnął znajdujący się na ścianie włącznik i odczekał kilka sekund na pojawienie się światła. Dopiero wtedy rozejrzał się po piwnicy

i zlokalizował źródło hałasu. Stanął jak wryty, widząc kobietę, stojącą obok, stworzonej kiedyś przez jego mamę, komory. Kobieta była przed pięćdziesiątką, a jej włosy w niektórych miejscach zaczynały już siwieć. Dzięki rudym lokom, takim samym jak u Stefana, było to trudne do dostrzeżenia. Na nosie miała lekko przekrzywione czarne okulary, za którymi widoczne były zielone oczy. Tak zielone jak Kamila, tak zielone jak moje, tak zielone jak....

- Ma... Mama? - wydusił Stefan.

- Czyli mi się udało, tak? - zaśmiała się pod nosem kobieta. Klepnęła ręką starą maszynę za sobą, po czym skupiła całą uwagę na swoim synu. - Czyli mi się udało!

- Ale... Jak ty to? I w ogóle...? Co to jest? - Wskazał na maszynę.

- To... Wehikuł czasu, który stworzyłam...

- Stwo... Stworzyłaś wehikuł czasu?

- Chyba właśnie to powiedziałam ...

- Nic nie rozumiem...

- Czego? Stworzyłam to. - wskazała na stojącą z tyłu maszynę. - Żeby ludzkość miała jakąkolwiek szansę na wyjście z tego kryzysu...

- Udało Ci się.

- Tak, wiem. Jestem genialna. Możemy o tym porozmawiać kiedy indziej, co? Teraz musimy ustalić szczegóły naszego planu...

- Naszego?

- Bez Ciebie nie dam rady... Potrzebuje Cię... Właściwie rzecz biorąc, nie ja, tylko Europa w Twoich czasach, ale...

- Zamieniam się w słuch, Mamo. - stwierdził Stefan zakładając ręce na piersi. - Chyba czas zmienić trochę bieg historii.



PAMIĘTNIK MUTANTÓW

Autor: **Paulina Sobczyńska** lat 15,
uczennica klasy IIc VIII Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku



W pewnym mieście w Europie pojawił się problem. Problem z mikroplastikiem.

- Mikroplastik jest wszędzie! Jak pomóc planecie? Poradnik dotyczący akcji „Sprzątanie świata” - tak brzmiały nagłówki wszystkich wiadomości w telewizji.

Dzień zaczął się tak jak każdy inny, zupełnie zwyczajnie. Nic nie wskazywało na to, że miało się coś zmienić, a jednak... Ten dzień zmienił całe moje życie.

Posłuchajcie jak do tego doszło.

W moim życiu w kółko to samo: wstaję rano, jem śniadanie przy porannych wiadomościach, idę do pracy, wracam wieczorem i idę spać, bo jestem padnięta po całym dniu spędzonym w klinice.

Nie wiem, jak Joe radzi sobie z tym tak dobrze. Ja już po 2 godzinach leczenia zwierzaków mam dosyć, a on mógłby z nimi siedzieć całe dni. Jak on to robi? Muszę go jutro zapytać.

- Plastik jest coraz więcej. Zaczynają się pierwsze mutacje zwierząt spowodowane plastikiem - grzmiały wiadomości.

- Boże, co za brednie. - Rzuciłam pilotem o kanapę, wyłączając telewizję. Wiedziałam, że programy telewizyjne manipulują ludźmi, ale żeby wciskać im takie kity? Kto w to wierzy?! Dla rozluźnienia włączyłam YouTube'a i obejrzałam śmieszny filmik z kotkami. O dziwo, pomogło. Uspokoiliłam się nieco i zaczęłam przygotowywać się do pracy.

Gdy robiłam sobie kanapki na drugie śniadanie, coś musnęło moją nogę. Spojrzałam w tę stronę i zauważyłam małą wiewiórkę. Musiała wejść przez okno, które miałam otwarte. Mieszkam blisko parku. Patrzyła na mnie swoimi dużymi oczami, wydawało mi się jakby prosiła mnie o coś do jedzenia.

Chwilę się wahałam, jednak miałam świadomość, że nie zniosłabym dzikiej wiewiórki biegającej po moim mieszkaniu, więc postanowiłam ją nakarmić. Otworzyłam okno i położyłam na parapecie kawałek sera, który miał już tydzień. Folia plastikowa, w którą był owinięty, przylepiła się do niego. Przecież to tylko zwierzak, nic mu nie będzie - powiedziałam sobie w myślach. Wiewiórka podskoczyła i uciekła z serkiem. Uf, problem z głowy.

Po kilku godzinach od tego zdarzenia wróciłam do domu z pracy, jak zwykle zmęczona. Już chciałam się położyć, gdy za oknem znów zobaczyłam rudą kitę.

- O nie, to znowu ty?! - krzyknęłam poirytowana i otworzyłam okno. To, co zobaczyłam wprawiło mnie w osłupienie. Nie stała przede mną ta sama, urocza wiewiórka co rano, tylko prawdziwy potwór! Jej ciało miało kształt plastikowej butelki, a ogon był kawałkiem rudej folii.

To było nieprawdopodobne, a jednak - był to chyba jeden z pierwszych mutantów-hybryd zwierząt z plastikiem! Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Czyli telewizja nie kłamała?! Zdążyłam zrobić jej kilka zdjęć zanim uciekła. Od tego czasu zaczęłam śledzić wszystkie informacje związane z mutantami. Zaczęło pojawiać się ich coraz więcej. Największa kolonia utworzyła się w kanałach oraz w morzach, rzekach i jeziorach. Coraz więcej naukowców próbowało tłumaczyć to zjawisko. Każdy miał inne hipotezy, jednak wszystkie wynikały z jednego. Ziemia jest przeciążona i zanieczyszczona plastikiem i jego mikrocząsteczkami.

Najprawdopodobniej nadmiar cząsteczek zaczyna łączyć się z komórkami zwierzęcymi, tworząc hybrydy plastiku i zwierząt. To przerażające! Nurtowało mnie tylko jedno pytanie - czy ludzi też może to spotkać? Na razie żaden człowiek się nie zmutował, jednak kto wie, co będzie później.

Zmutowanych zwierząt było coraz więcej. W programach informacyjnych zaczęto nagłaśniać problem, jednak nie wszyscy chcieli wierzyć. Zwierząt nie było jeszcze na tyle dużo, żeby każdy mógł takowe spotkać.

Problem zamiast zanikać - narastał, ponieważ mało kto stosował się do zmniejszenia zużycia plastiku. Fabryki w dalszym ciągu produkowały nowe, plastikowe opakowania, a pakowane było w nie dosłownie wszystko - od jedzenia, po ubrania i kosmetyki.

Z czasem ludzie przyzwyczaili się do dziwnego wyglądu zwierząt, a ogólna panika z nimi związana szybko ucichła. Plastik produkowany był w najlepsze, co potęgowało tylko liczbę zwierząt.

Pół roku później zwierzęta te zaczęły zaskakująco rosnąć. Zauważyłam to pewnego dnia, wychodząc na spacer z Joe, w którym się zakochałam... Ale to nieistotne. Mieszkaliśmy w mieście nad morzem, pojechaliśmy więc na plażę.

Spacerowaliśmy brzegiem morza, w którym mogliśmy dostrzec małe „splastikowane” rybki. Były mniej więcej wielkości normalnych ryb. Spotkaliśmy również meduzy, które przypominały teraz plastikowe torebki foliowe. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, zważywszy na okoliczności, jednak po chwili, obok tej gromadki, zauważyliśmy gigantyczną meduzę! Wyglądała identycznie jak ta mniejsza, jednak była wielkości małego słonia. Nawet nasze chełbie modre nie rosną do takich rozmiarów.

Razem z Joe postanowiliśmy zadzwonić w tej sprawie do specjalistów. Naukowcy wyciągnęli giganta z wody i zabrali do analizy. Tydzień później wyjaśnili nam, co się dzieje. To nie pierwszy już przypadek rozrostu mutantów, ludzie zgłaszają ich coraz więcej. Według hipotezy, którą postawili, stężenie plastiku w powietrzu i w środowisku życia zwierząt jest jeszcze większe niż pół roku temu. Powoduje to rozrost już zmutowanej tkanki zwierzęcej do nawet kilkudziesięciu razy. Stąd te ogromne poczwary!

To niebywałe, jak w tak krótkim czasie można zainfekować Ziemię jeszcze bardziej. Ludzie nie lubią zmian, a na nieszczęście plastik był użyteczny, tani i wygodny w użyciu. Nie potrafimy z niego zrezygnować tak łatwo. Musimy jednak zacząć działać.

W mediach społecznościowych nagłaśniano sprawę coraz bardziej, aby ograniczyć dalsze rozprzestrzenianie się mikroplastiku - jednak i to nie pomogło. Owszem, producenci przestali używać ogromnych ilości plastiku do produkcji swoich wyrobów, a ludzie przestali z nich korzystać tak często, jak do tej pory. Niestety nie da się odmienić sytuacji w rok i nagle odwrócić kilkunastu lat zanieczyszczania planety.

Zwierzęta mutowały i zwiększały się coraz bardziej. Urosły już do wielkości dinozaurów. Zdarzyło się to po dwóch latach od powstania pierwszych hybryd.

Joe i ja próbowaliśmy jak najbardziej ograniczać plastik. Segregowaliśmy śmieci, używaliśmy wielorazowych toreb na zakupy i używaliśmy szklanych pojemników. Jednak ludzie nie rozumieją, jak wielkie jest zagrożenie. Nie raz widziałam ludzi wyrzucających plastikowe śmieci gdzie popadnie - nawet nie do kosza, a do rzek, morza czy kanalizacji. Nigdy tego nie zrozumieć - czy to za duży wysiłek, aby wyrzucić coś do najbliższego kosza na śmieci?!

Gigantyczne mutanty zaczęły powoli niszczyć miasta. Nie były agresywne, jednak ze względu na swój rozmiar nie były w stanie pomieścić się w naturalnych środowiskach, w których żyły wcześniej.

Prawdziwa apokalipsa nastąpiła jednak 3 lata później. Nie mogliśmy przeciwstawić się coraz to nowszemu hybrydom. Zająły one miasta, wsie - wszystko, co mogły.

Wszędzie były zniszczone budynki. Z dawnych miast pozostały jedynie ruiny, a my, ludzie, musieliśmy znaleźć bezpieczne schronienie. Stworzyliśmy więc podziemną bazę, gdzie mogliśmy, chociaż częściowo, normalnie funkcjonować.

Ludzie ginęli podczas wypraw na powierzchnię po jedzenie i wodę pitną. Każda osoba w bazie miała przypisaną określoną funkcję. Ludzie odpowiedzialni za wyprawy po jedzenie; naukowcy, próbujący wynaleźć lek na mutację; zwyczajni ludzie, zajmujący się bazą: sprząтали, tworzyli sprzęty, meble itd.; lekarze, którymi byliśmy ja i Joe. Zajmowaliśmy się chorymi oraz rannymi wracającymi z wypraw. Byliśmy z zawodu weterynarzami, nie było nam łatwo, jednak po czasie zaczęliśmy nabierać wprawy i stopniowo uczyliśmy się na swoich błędach.

Wszystko zmierzało w dobrym kierunku. Minął rok życia pod ziemią - przyzwyczailiśmy się do takiego życia. Ludzie byli uśmiechnięci; może nie szczęśliwi, ale życie jakoś toczyło się dalej.

Do czasu... Moje obawy sprzed 5 lat zaczęły się ziszczać. Pierwszy człowiek został mutantem! Był to jeden z uczestników wypraw na powierzchnię, który miał największy kontakt z cząsteczkami mikroplastiku.

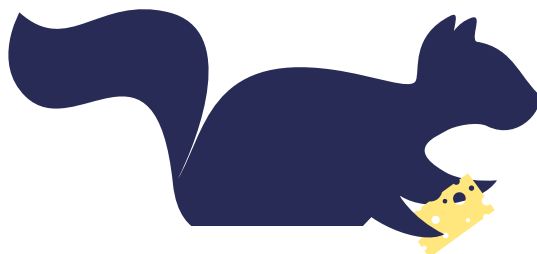
Zmienił się nie do poznania. Z miłego mężczyzny przeistoczył się w przezroczystą istotę o strukturze plastiku. Niestety nie miał mózgu, nie pamiętał niczego ze swojego życia. Zachowywał się jak zwierzę.

Skakał i biegał na czterech kończynach po całym pokoju. Z biegiem czasu coraz więcej ludzi przechodziło proces mutacji. Naukowcy nie mogli znaleźć na to lekarstwa. Nic nie pomagało.

Pewnego dnia, wracając do pokoju, w którym mieszkalam z Joe, ujrzałam go w formie mutanta. Nie mogłam przestać krzyczeć. Mówiłam do niego, ale on nie reagował. Nie poznawał mnie! Było to najgorsze przeżycie w moim życiu.

Kochałam go! W tym momencie straciłam wszystko, na czym mi zależało. Popadłam w gniew, żal i bezsilność. Prawie nie wychodziłam z pokoju. Cały czas patrzyłam na jego zdjęcie.

Po kolei prawie wszyscy zostali zainfekowani. Po roku zostałam tylko ja. To jest moja historia. Nasze życie zostało zniszczone przez plastik, a tak naprawdę przez nas samych. Piszę to istotom, które zasiedlą tę planetę, aby nie popełniły tego samego błędu, co my. A wystarczyło tylko dbać o środowisko... Nieważne... Czuję, że zaraz spotkam się z Joe. Czuję efekty przemiany. To już moje ostatnie chwile. Idę do Ciebie kochanie...



ŹRÓDŁKO ŻYCIA

Autor: **Marta Brygmann** lat 15,
uczennica klasy I E VIII Liceum
Ogólnokształcącego w Gdańsku



W pewnym mieście w Europie pojawił się problem. Mieszkańcom coraz częściej brakowało wody pitnej. Jednak nie zawsze tak było. Zaraz o wszystkim wam opowiem.

Był piękny, wiosenny poranek. Krople rosy, niczym kołderka, pokrywały soczyste zielone łąki. Śpiew ptaków rozbrzmiewał w każdym zakątku królestwa. Ogrody, jak kwieciste dywany, rozciągały się aż po granice kraju. Tak pięknej krainy nie można było porównać do żadnego innego miejsca na świecie.

Królestwem tym rządził dobry i mądry władca - Wodimir I. Poddani szanowali króla i swoimi staraniami przyczyniali się do rozwoju krainy. Wszyscy żyli w zgodzie z naturą. Pamiętali bowiem o tym jak wiele jej zawdzięczają. Pielęgnowali rośliny i opiekowali się zwierzętami. Największą ich dumą była płynąca ze źródła krystaliczna woda. Nazywali ją cudownym napojem.

Pewnego dnia nad królestwem zawisły ciemne chmury. Król ciężko zachorował. Wszyscy przeczuwali, że niedługo nastąpi coś strasznego. Tak też się stało. Kochający władca odszedł na zawsze do krainy wiecznego spoczynku. Pograżeni w żałobie poddani z niepokojem myśleli o przyszłości. Młodszy brat króla był jego przeciwnikiem. Nie troszczył się o innych. Interesował go tylko skarbiec pełen bogactw.

Królewski zamek otoczony był kwiecistym ogrodem, którym zajmował się nadworny ogrodnik. Był on oddany swojej pracy. Chętnie pielęgnował rośliny, mimo skromnego wynagrodzenia. Orodnik miał niespotykany dar przewidywania przyszłości. Przepowiedział, że króla za swoje zaniedbania względem poddanych i zachłanność osiągnie kara. Nikt jednak nie chciał wierzyć jego słowom.

Mijały kolejne dni, tygodnie i miesiące. Orodnik pielęgnował piękny ogród, a poddani wypełniali swoje obowiązki wobec władcy. Król Wodimir II był jednak wiecznie niezadowolony. Każdą wolną chwilę spędzał na liczeniu monet w królewskim skarbcu. Tak bardzo się w tym wszystkim zatracił, że zapomniał o swoim królestwie i o poddanych. Ciągle szukał sposobu na osiągnięcie większych zysków.

Wieść o chciwym królu szybko się rozeszła. Pewnego dnia do królestwa przybył czarodziej. Obiecał władcy, że zamieni jego krainę w miejsce pełne bogactwa i dobrobytu. Wymyślił maszynę produkującą plastikowe butelki. W butelkach tych miała być sprzedawana źródłana woda. Dzięki temu król miał zwiększyć swoje zyski. Władca zachwycił się pomysłem przybysza i zgodził się bez wahania.

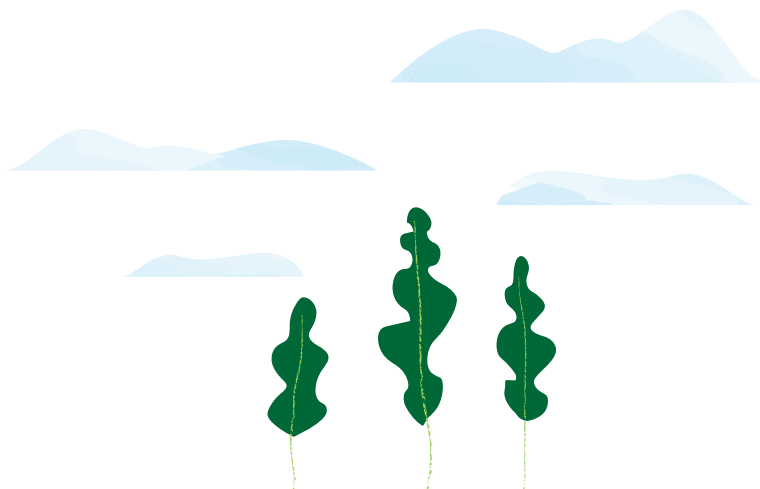
Niebawem, wszyscy zaciekawieni tym wynalazkiem zaczęli odwiedzać królestwo. Skarbiec wypełniał się po brzegi złotymi monetami. Król był z tego powodu przeszczeniwy. Jednak wraz z górą złota rosła również góra butelek, które wyrzucano do źródła po wypiciu krystalicznej wody. I tak powoli umierało królestwo. Pełen złota skarbiec na nic się nie przydał. Źródło zaczęło wysychać, a okolicznym mieszkańcom i zwierzętom brakowało wody do picia.

Zachłanny król nie przewidział, że prawdziwe bogactwo, które ma w posiadaniu, może na zawsze stracić. Kiedy wszystko zwiastowało już nieszczęście, pojawił się ogrodnik, który zasiał ziarno nadziei. Całe

życie ciężko pracował, a to, co tak pielęgnował umierało w mgnieniu oka. Dzięki niemu ludzie zrozumieli, że wina nie leży tylko po stronie chciwego króla. Oni również swoim zachowaniem przyczynili się do tego nieszczęścia. Krajobraz wszechobecnego plastiku przemówił im do rozsądku. Zniszczyli maszynę produkującą butelki i posprząтали zabrudzone źródło.

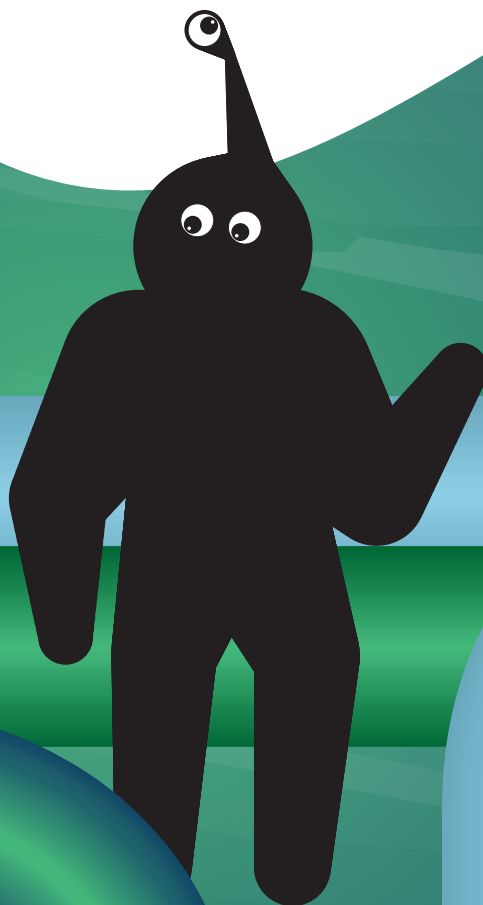
Po pewnym czasie trawa znów stała się zielona, koryta rzek napełniły się wodą, słysząc było śpiew ptaków i obserwować biegające zwierzęta. Wieść o tym, że królestwo odzyskało dawny blask rozeszła się bardzo szybko. Król był niezmiernie dumny ze swojego ogrodnika, który nie zapomniał o tym, co jest w życiu najważniejsze.

Niech ta historia stanie się przestrogą dla wszystkich mieszkańców Ziemi. Pamiętajcie, że to właśnie dzięki wodzie nasza planeta jest wyjątkowa. Czysta woda to źródło życia i zdrowia.



DLACZEGO SIECI NIE LUBIĄ ŚMIECI?

Autor: **Nikoła Michalik** lat 17, uczennica klasy IIc
Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 10 w Gdańsku



W pewnym mieście w Europie pojawił się problem. Notorycznie zapychająca się kanalizacja.

- Mamo, co z tą wodą? Znowu nie mogę jej spuścić - denerwowała się Natalka.

- Wiem, córciu. Zgłaszałam to w administracji. Obiecali, że coś z tym zrobią. - odpowiedziała mama, rozkładając ręce.

W mieście od dłuższego czasu wszyscy mieszkańcy skarżą się na ten sam problem.

- Jakby ktoś w tych rurach mieszkał i specjalnie je zamykał i otwierał, w zależności od humoru - pomyślała dziewczynka i poszła do swojego pokoju, aby narysować strażnika rur.

Strażnik miał około pół metra wzrostu. Był cały czarny, przecież w rurach i tak nie ma światła, więc nikt nie zwróciłby uwagi na jego kolor. Miał małe oczy, całe pięć sztuk. Dwa z przodu, dwa z tyłu i jedno, największe, u góry na czułku. Miał tylko jeden czułek, bo rura nie jest taka duża, żeby zmieściły się w niej dwa. Zresztą wszystkie stwory mają dwa, więc strażnik musi być wyjątkowy.

- Kto inny byłby w stanie denerwować mamę i sąsiadów - powiedziała do siebie, po czym dorysowała mu wielki klucz na szyi.

Mama tylko się uśmiechnęła, patrząc na kolejne arcydzieło córeczki. Wtedy jeszcze nie miała pojęcia, jak dużo wspólnego z rzeczywistością może mieć dziecięca wyobraźnia.

- Czas spać. Idź, proszę, umyć zęby i do łóżka.

Dziewczynka niechętnie zeskoczyła z krzesła i powłóczyła nogami w stronę łazienki. Miała jeszcze kilka pomysłów jak ulepszyć swoje dzieło.

- Poczytam Ci zaraz bajkę - kontynuowała mama.

Myjąc zęby, Natalka przypomniała sobie o najważniejszym - przecież strażnik nie ma jeszcze żadnego imienia.

- Może Lulu, jak mój kot - pomyślała. - Albo Pimpek?

Przez głowę przeszło jej 30 różnych imion.

- Może mi się przyśni jakieś fajne - stwierdziła, ziewając. Odłożyła szczoteczkę i poszła do pokoju.

Mama czytała Natalce jej ulubioną bajkę, ale ona nie słuchała.

- Plastuś! Nazwę go Plastuś! - krzyknęła w pewnym momencie.

Mama spojrzała na nią zdziwionym wzrokiem i kontynuowała czytanie. Natałka zastanawiała się, co teraz robi strażnik, w której rurze siedzi, czy zaraz ich znowu nie zamknie i czy przypadkiem tam nie zgłodniał.

- No właśnie, a co on je? - pomyślała.

Dziewczynka zamknęła oczy. Liczyła owieczki, aby móc zasnąć, tak jak kiedyś tłumaczyła jej babcia Zosia. W pewnym momencie zdała sobie jednak sprawę, że przez płotek wcale nie skaczą owieczki, tylko Plastusie. Narysowane dziś w przypływie... braku odpływu.

- Nie mogę zasnąć - denerwowała się.

W pewnym momencie otworzyła oczy i oniemiała. Plastuś siedział na podłodze w jej pokoju i bawił się jej lalkami. Porozrzucił je po całym pokoju, a wokół niego leżały cukierki bez papierków. Tak, jej cukierki - te skrzętnie chowane przed mamą pod łóżkiem. Dziewczynka z przerażeniem obserwowała gościa, który zjadał się papierkami i rósł. Dosłownie, z każdym połkniętym papierkiem, stawał się coraz większy i większy.

- Hej ty, zostaw moje cukierki! - krzyknęła zdenerwowana.

Natałka nie należy do odważnych dzieci. W zasadzie to najchętniej schowałaby się w tym momencie pod kołdrą i czekała na przyście mamy, ale sytuacja wymagała natychmiastowej reakcji. Schowanie tych cukierków przed mamą i utrzymanie ich w tajemnicy to był plan doskonały. Tyle wysiłku, jej tajna misja miałaby zakończyć się niepowodzeniem przez żarłocznego papierkożercę?

Stwór aż podskoczył, skierował swoje największe oko na czułku w stronę dziewczynki i zaczął się jej bacznie przyglądać. Miał już dobre 70 centymetrów wzrostu, ale to wciąż było dużo mniej niż miała Natałka. Zaczął w pośpiechu ładować wszystkie słodczyce do swojej ogromnej buzi i łąpczywie je połykać.

- Kiedyś zjadłam lizaka z papierkiem. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że trzeba go najpierw ściągnąć. Będzie Cię strasznie bolał brzuch - stwierdziła, przyglądając się mu i kręcąc głową, na myśl o tym wydarzeniu.

- Tam gdzie mieszkam jest dużo plastiku. Mam go tyle, ile chcę - odpowiedział niewyraźnie, z pełną buzią.

- To dlaczego tu przyszedłeś? - zapytała nieśmiało. - Wystraszyłeś mnie.

- Ja? - zapytał zdziwiony. - To ty mnie wezwałaś.

- Ja cię wezwałam? Niby jak? - Natałka podniosła głowę. Jej duże oczy spoglądały z zaciekawieniem.

- Drzemałem sobie, jak co dzień, w swojej rurze i nagle obudziłem się tutaj - odpowiedział.

Rozmawiali dobre 30 minut. O rurach, o plastiku, o zapchanej kanalizacji, która doprowadza mamę do szału. Plastuś zarzekał się, że wcale nie zamyka rur, a wielki klucz, który ma na szyi służy do otwierania studzienek kanalizacyjnych. Dziewczynka jednak mu nie uwierzyła.

- Ktoś musi te rury zamykać - mówiła wyraźnie zdenerwowana.

- Chodź ze mną, pokażę Ci, że nie ma tam żadnych drzwi i zamków. Jest za to dużo moich kolegów, pobawimy się razem - stwierdził z entuzjazmem. - W każdej rurze mieszka jeden strażnik. Niektórzy są tak malutcy, że ich nawet nie zobaczysz, ale inni są kilka razy więksi niż ja - wyjaśnił.

- Pewnie urosną z czasem, jak ja. Kiedyś będę tak duża jak moja mama - powiedziała, wyciągając ręce w górę.

- My rośniemy w zależności od ilości jedzenia - odpowiedział. - Już jesteśmy na miejscu, to moja rura.

Natalka rozejrzała się wokół.

- Strasznie tu brudno - stwierdziła. - I w dodatku śmierdzi - dodała, zatykając nos.

W wodzie pływały różne rzeczy. Papier toaletowy, chusteczki, jakieś resztki jedzenia, waciki, resztki pasty do zębów, piana z szamponu, włosy ze szczotki i jakieś tabletki.

- Nie widzę tu papierków po cukierkach - rozglądała się dalej. Mówiłeś mi, że jesz plastik.

- Przecież jest go tu pełno - pochylił się, złapał za patyczek do uszu i zjadł go ze smakiem.

- Bleeee, ohyda! - wzdrygnęła się Natalka. - Jak możesz to jeść?

- Najbardziej lubię plastikowe nakrętki - odpowiedział rozanielony.

Dziewczynka, choć wiedziała coraz więcej, rozumiała coraz mniej. W zasadzie, nijak to tłumaczyło, dlaczego jej rura jest zapchana.

- Chodź mała, odwiedzimy strażnika Twojej rury - powiedział i zaciągnął dziewczynkę do odpowiedniej rury, brodząc po kolana w ściekach i radośnie podskakując.

Gdy doszli na miejsce, Natalce ukazał się dziwny widok. Coś utknęło w jej rurze, a strażnika ani widu, ani słychu.

- Twój kolega się obja. Coś zatkało moją rurę, a jego nie ma - powiedziała zdenerwowana.

Plastuś jej nie słuchał. Podeszedł do wielkiej czarnej kulki blokującej rurę i zastukał. Kulka obróciła się

nagle o 180 stopni i ich oczom ukazała się wielka, wypchana buzia. Natałka aż podskoczyła.

- Wyglądasz jak chomik - zauważyła.

Strażnik nie przejął się wizytą gości i zajął się połykaniem tabletek pływających obok niego. Dziewczynka odniosła wrażenie, że cały czas rósł.

- Zmykajmy stąd - zasugerował Plastuś.

- Dlaczego?

- On zaraz wybuchnie.

Oczy dziewczynki zrobiły się wielkie jak pięcioletówki. Złapała stwora za rękę i udali się w przeciwnym kierunku. Wszystko zaczęło się układać w całość w głowie Natałki. Rury zapychają się przez śmieci i ścieki. Śmieci, których nie powinno tam być. A ścieków też produkujemy za dużo.

- W szkole mówili, że ścieki z tymi śmieciami trafiają do oczyszczalni - przypomniała sobie.

- Oczyszczalnia? - spytał strażnik rury Natałki. - Już wołę Plastusia. Nawet Strażnik byłby ok. Natałka, sama widzisz - jak jedzenia jest za dużo, to nie jestem w stanie wszystkiego przejeść, bo nadmiernie rosnę. A jak nadmiernie rosnę to nie działam odpowiednio. Hm, może jednak mam coś wspólnego z tą waszą „oczyszczalnią” - odpowiedział po chwili zastanowienia.

Dziewczynka poczuła zmęczenie. Za dużo informacji naraz. Musiała sobie to wszystko poukładać.

- Odprowadzisz mnie do łóżka? - zapytała Plastusia.

- A masz tam jeszcze trochę cukierków? Podzielimy się - ja zjem papierki, a Ty resztę - zaproponował.

- Są jeszcze w kuchni. Nad lodówką. Mama myśli, że o nich nie wiem - odpowiedziała dumna z siebie i swojego zmysłu detektywa.

Natałka zasnęła od razu po powrocie do łóżka. Śniła o rurach, kanalizacji, śmieciach i oczyszczalni.

- Dzień dobry kochanie, czas wstawać! - powiedziała mama, głaszcząc dziewczynkę po czole. Natałka otworzyła oczy i rozejrzała się wokół. Nigdzie nie było śladu Plastusia.

- Odetkali w końcu rurę w łazience. Okazało się, że... - zaczęła mama.

- Że było tam pełno chusteczek, wacików, tabletek, włosów i jedzenia - dokończyła dziewczynka.

Mama wyglądała na lekko zdziwioną. Uśmiechnęła się, delikatnie przytakując.

- Wiem, byłam w kanalizacji dzisiaj w nocy. Widziałam, ile śmieci pływa w ściekach – stwierdziła Natałka, kierując się do kuchni na śniadanie.

Opowiedziała mamie swoją nocną przygodę. O ściekach, o zatkanej rurze i oczywiście o Plastusiu. Ze szczegółami. Mama oczywiście wysłuchiwała całej historii w skupieniu, zachwalając dziecięcą wyobraźnię. Natałka zezłościła się.

- To żadna wyobraźnia - uniosła się. - Naprawdę tam byłam.

A morał tej bajki już krąży po sieci, chcesz mieć czystą wodę to segreguj, a nie spuszczaś śmieci.

